

. . . archipelagi . . .

Marek Soból

Mojry



. . . w serii ukazały się . . .

Dawid Bienkowski *Nic*
Andrzej Czycibor-Piotrowski *Cud w Esfahanie*
Adam Czerniawski *Narracje ormiańskie*
Ida Fink *Odpywający ogród*
Ida Fink *Podróż*
Manuela Gretkowska *My zdies' emigranty*
Manuela Gretkowska *Kabaret metafizyczny*
Manuela Gretkowska *Tarot paryski*
Manuela Gretkowska *Podręcznik do ludzi*
Manuela Gretkowska *Namiętnik*
Henryk Grynberg *Drohobycz, Drohobycz*
Włodzimierz Kowalewski *Światło i lęk*
Wojciech Kuczok *Gnój*
Wojciech Kuczok *Widmokrąg*
Krystian Lupa *Labirynt*
Krystian Lupa *Podglądania*
Cezary Michalski *Siła odpychania*
Włodzimierz Pawluczuk *Judasz*
Henryk Rozpędowski *Charleston*
Janusz Rudnicki *Mój Wehrmacht*
Sławomir Shuty *Zwał*
Piotr Siemion *Finimondo*
Mariusz Sieniewicz *Czwarte niebo*
Jerzy Sosnowski *Wielościan*
Jerzy Sosnowski *Prąd zatokowy*
Magdalena Tulli *W czerwieni*
Magdalena Tulli *Sny i kamienie*
Magdalena Tulli *Tryby*

. . . a r c h i p e l a g i . . .

Marek Soból

Mojry

Moja kawiarnia właściwie nie różni się od innych w Paryżu. Można napić się dobrej kawy, bardzo dobrej, jak powiadają niektórzy, można też zjeść tartę jabłkową, a jeśli ktoś nie lubi rozpieczonych jabłek, jak Eryk, może zamówić duży kawałek czekoladowego ciasta. Codziennie stawiam na barze tacę ze świeżymi croissantami, jedną tacę, nigdy więcej, nigdy mniej. Stali klienci, jak poczciwy Chaim czy młody Bouvier, śpieszą się na swojego ulubionego rogalika, a ja od rana mam miłe towarzystwo. Te croissanty piecze dla mnie Teresa, taka mała, siwa staruszka spod numeru 47, która siedzi zawsze przy stoliku pod lustrem. Nigdy jeszcze nie wzięła ode mnie nawet centyma za rogaliki, ale nic w tym dziwnego, przecież przez cały dzień wypija tyle kiru, że doprawdy trudno pojąć, jakim cudem wraca do domu o własnych siłach.

Ale o czym to ja chciałam opowiedzieć?...

Tak, moja kawiarnia różni się od innych w Paryżu może tylko tym, że wszystko tu jest stare i zniszczone. Ciągle brakuje mi pieniędzy, a w do-

datku sama jestem już stara i po prostu pasuję do tej rupieciarni. Młodzi tego nie rozumieją, oni lubią, jak wszystko lśni, wolą rzeczy nowe i czyste. Dla mnie ciekawsze są te, które pamiętają inne czasy, widziały ludzi w innych strojach, słuchały muzyki z trzeszczących płyt. Myślę sobie, że jest taki moment w życiu każdego człowieka, kiedy zaczyna lubić starocie.

Najpierw, gdy jest się młodym, lubi się wszystko, co nowoczesne, i każda z takich rzeczy wydaje się doskonalsza od poprzedniej. Nowa muzyka jest lepsza od starej, nowe samochody są piękniejsze od tych zeszłorocznych, a nowe ekspresy do kawy wydają się lepsze i sprawniejsze od tych, z których łuszczy się już emalia. Ale nawet Eryk, chociaż ma dopiero osiemnaście lat, mówi, że stary ekspres parzył dużo lepszą kawę, no cóż, musiałam wstawić nowy, bo tamten się zepsuł i już nie dało się go zreperować. Ten nowy ma kwadratowe guziki z napisami po angielsku, zapłaciłam za niego mnóstwo pieniędzy, i w dodatku nie chcieli mi go dać na raty, a to zupełny skandal, bo przecież nigdy nie zapłaciłam żadnego rachunku po terminie, chociaż nie zawsze wiodło mi się tak jak teraz, a i teraz nie wiedzie mi się najlepiej. Ale o tym już mówiłam. Tak czy inaczej, nie dali mi na raty, i to jest zupełny skandal. Pewnie dlatego, że jestem już taka stara...

Potem nagle coś się zmienia i człowiek przestaje rozumieć młodych. Ich muzyka wydaje się ha-

łasem, nowe samochody są paskudne, wszystko w nich jest plastikowe, wszystko świeci, mruga, w ogóle nie umiałabym prowadzić takiego samochodu. Kiedyś mieliśmy z Henrykiem piękne auto, amerykańskie, ale to było tak dawno, jeszcze jak Henryk żył. On nie żyje już ponad piętnaście lat i nasze auto też tyle lat nie jeździło, chociaż stoi dalej w garażu, samotne i zakurzone. Nie wiem, po co wciąż płacę za ten garaż, bo to są nie bile jakie pieniądze, a przecież nie powodzi mi się najlepiej...

Ja myślę, że Kochamy wszystko to, co pokochaliśmy w młodości i te rzeczy zestarzały się razem z nami. Politura na starych meblach już wyblakła i na kantach zaczyna świecić gołe drewno, ale my dotykamy ich delikatnie i czujemy ciepło, które wpisał w nie czas. Stare samochody coraz częściej się psują, ale my wciąż Kochamy ich kształty, ich warkot, ich wielkie, wygodne kanapy i piękne, chociaż zupełnie nieprzydatne detale. Stare urządzenia są takie nieporadne, ale my wciąż cenimy wysiłek, który był potrzebny, żeby z nich korzystać. Mam stary odkurzacz, który Henryk kupił zaraz po ślubie. To nie do wiary, ale on wciąż jeszcze trochę działa. Wiem, że nowe odkurzacze mocno ciągną i nie trzeba tak bardzo się wysilać, a ja przecież jestem już stara i czasem nie mogę za jednym zamachem odkurzyć obydwu pokojów. Gdy nadchodzą deszczowe dni, to przypominają mi się wszystkie uderzenia, które dostałam w obozie, każde z nich czuję

w moich starych kościach, zapisały się tam i teraz wracają z każdą słotą, jak złe wspomnienia.

Ale nie o tym chciałam mówić...

Ten odkurzacz jest taki piękny, owalny, z napisem tłoczonym na bakelitowej rączce. Jestem z niego bardzo dumna. Kiedy go ciągnę za rurę po dywanie, czuję się tak jak wtedy, gdy jechaliśmy naszym samochodem, w słoneczny dzień, bulwarem Saint Germain. Dach był zwinięty, ja rozpuszczałam moje długie, czarne włosy i kiedy tak jechaliśmy, wszyscy panowie przy kawiarnianych stolikach zapominali o swoich dziewczynach, które siedziały obok nich i piły kawę, i odwracali się za nami. Zazdrościli Henrykowi takiego pięknego samochodu i takiej dziewczyny. Obejmowałam go wtedy i opierałam mu głowę na ramieniu, a on jechał dumny i wyprężony i uśmiechał się pod nosem.

Młodość przemija, a my wciąż kochamy te same rzeczy i nawet tych samych ludzi, chociaż nie zawsze, ale czasem tak jest. Ja do dziś Kocham Henryka, chociaż nie żyje już przeszło piętnaście lat.

Mówiłam już o tym...

Napije się pan jeszcze kawy?

Myślę, że moja kawiarnia nie jest taka najgorsza. Wiele osób odwiedza mnie codziennie od wielu, wielu lat, na przykład starsza pani Greffer. Przychodzi ze swoimi trzema pieskami, ubrana w kolorowe szmatki, niektóre już całkiem zniszczone, owinięta wełnianym szalem, nawet jak jest cie-

pło, i w starym berecie. Usta ma wyszminkowane na czerwono, zawsze nierówno, bo ona już prawie nie widzi, i to jest naprawdę niepoważne, bo przecież starsze panie nie powinny tak wyglądać. Jedną rękawiczkę to ma zupełnie bez palców, nie wiem dlaczego.

Młody Bouvier mówi o niej „stara wariatka”, ale on nie zna całej historii, wciąż tylko kupuje i sprzedaje pieniądze, i nic by z tego nie zrozumiał, więc po co mam mu opowiadać. Te jej pieski to są zupełnie zwyczajne kundle, ale każdy jest inny, jeden mały i bardzo kudłaty, drugi wydłużony jak jamnik, a trzeci całkiem duży, czarny, i wszystkie mają śmieszne, wełniane kamizelki, tak samo dziurawe i zniszczone jak ubrania pani Greffer. Przychodzi tu z nimi codziennie, pieski kładą się pod stolikiem i śpią, a ona zamawia kawę, ale prawie jej nie pije, tylko drzemie sobie, lekko pochylona, i pewnie jej się śni mój Henryk.

Pani Greffer ma na imię Joanna i kiedyś przyjechała do Paryża z Austrii. Przyszła tu pewnego dnia wystrojona jak dama i od razu zakochała się w moim Henryku. Nie byłyśmy już takie młode, ale podobno razem wyglądałyśmy bardzo pięknie. Ona miała takie długie blond włosy, a ja miałam też długie, ale czarne. Bardzo ją lubiłam, szybko zostałyśmy przyjaciółkami i oczywiście nie mówiłam o niej „pani Greffer”, tylko po prostu Joanna. Chodziliśmy wszyscy razem do kina, jeździliśmy na pikniki za

miasto albo do Ogrodów Luksemburskich, a w sobotę bawiliśmy się w kabarecie na Montmartre. To były bardzo miłe czasy, naprawdę bardzo miłe, a ona bardzo kochała się w moim Henryku.

Ja myślę, że ona tu wciąż przychodzi dla niego.

Naprawdę nie wiem, czy powinnam o tym opowiadać...

Może jednak napije się pan kawy?

Myślę, że zawsze było mnie za mało jako kobiety dla takiego mężczyzny jak Henryk. Żył mocno i szybko, jakby wiedział, że nie ma tyle czasu co inni. Kobiety za nim szalały, nie tylko pani Greffer. Znałam wszystkie jego romanse, bo tak niedokładnie je ukrywał przede mną, jakby chciał, żebym żadnego nie przegapiła, o wszystkich wiedziała. Był bardzo poukładany i rozsądny, i sprytny, ale z tymi romansami jakoś nigdy mu nie wychodziło. Zawsze się domyśliłam, chociaż nikt inny nie wiedział, więc coś mi się wydaje, że specjalnie był wobec mnie taki nieostrożny, żebym mogła mu zabronić. Tylko że ja tego nigdy nie zrobiłam.

Henryk miał bardzo dobry gust, wszystko, co kupował, było piękne, wszystko musiał mieć w najlepszym gatunku. Samochód sprowadziliśmy aż z Ameryki, bo Henryk powiedział, że citroeny są paskudne i ciasne. Mieliśmy wtedy dużo pieniędzy, bo on pracował w ministerstwie, no i kawiarnia też lepiej prosperowała. Nie wiem, czemu teraz tak

trudno mi zwiazać koniec z końcem. Przecie¿ ta kawiarnia nie ró¿ni się za bardzo od innych. Co¿ się zepsuło na świecie. Nawet Pary¿ się zepsuł. To na pewno dlatego, ¿e jestem ju¿ taka stara...

Henryk miał dobry gust i te jego kobiety wszystkie były wyjątkowe, jakby je kupował w galerii. On ich wcale nie szukał, nie zdobywał, nie czarował, tak jak to robi Michel, który prowadzi kawiarnię przy następcnej przecznicy. Michel to jest mistrz uwodzenia, ma swoje sekretne metody i czasem mi opowiada o nich i o swoich zdobyczach. Ja jestem ju¿ bardzo stara i on nie widzi we mnie kobiety, tylko najwy¿ej towarzysza do wieczornych rozmów, kiedy mu się akurat nie uda jakiś podryw i na jeden dzień zostaje sam. Ja te¿ mu du¿o opowiadam, bo to mądry i wra¿liwy chłopiec, chocia¿ czego¿ mu w środku brakuje. Z tymi dziewczynami to tylko sypia, spotka się kilka razy, a potem wszystko niszczy, jakby ze strachu, ¿e pewnego dnia przywia¿e się do jednej z nich i ona go za bardzo pokocha, a potem będcie miał kłopot. Mo¿e jest takim egoistą, a mo¿e co¿ mu się złego przytrafiło w ¿yciu, ale nigdy o niczym takim nie mówił. A mo¿e on po prostu jeszcze nie dorósł, zupełnie tak, jakby był małym chłopcem, który ma bogatych rodziców i oni kupuj mu tak du¿o zabawek, ¿e ¿adn z nich nie nauczył się bawić dłu¿ej ni¿ kilka minut, zaraz bierze następcn, i ¿adnej nie potrafi docenić. Natura dała mu urodę i spryt i on mo¿e mieć tych zabawek,

tych kobiet, ile tylko zapragnie, więc żadnej nie ceni i do żadnej się nie przywiązuje, bo wie, że zaraz może mieć piękniejszą albo mądrzejszą, w każdym razie inną.

Henryk taki nie był. Kobiety same kleiły się do niego, chociaż nigdy nie stosował żadnych podstępów i tak naprawdę nigdy ich nie uwodził. Był dobrym przyjacielem dla wszystkich, również dla mężczyzn, no ale niech pan sam powie, czy możliwa jest przyjaźń, taka czysta przyjaźń, między kobietą a mężczyzną, jeśli ona jest ładna i do tego niegłupia, a on przystojny? Jeśli ludzie są tak blisko, że sobie pomagają, lubią być razem, dawać sobie prezenty, troszczą się o swoje zdrowie, całują się na pożegnanie i na powitanie w policzek albo w czoło, no to czemu nie mieliby w końcu pocałować się w usta, przytulić mocniej niż zwykle, polubić smaku i zapachu tej drugiej osoby? Dlaczego nie mieliby w końcu dotknąć się czulej, a potem jeszcze czulej, nie zachwycić się pięknem swoich dłoni, ust, włosów, opalonych ramion? To się musi stać prędzej czy później i przyjaciele zostają kochankami. Zawsze tak jest, chyba że przyjaźń nie jest wcale tak wielka, albo mieszkają bardzo daleko od siebie, albo coś innego w życiu nie pozwala im się zbliżyć, ciężka praca, choroba, a może jeszcze coś innego.

Tych kobiet nie było wiele, wcale nie tak wiele. Wszystkie były w jakiś sposób niezwykle, nawet

taka malarka, strasznie brzydka, nos miała jak kartofel i oczy wąsko osadzone, i włosy rzadkie, zawsze tłuste i zaniedbane, ale za to malowała takie dziwne obrazy, które nie dawały spokoju, jak się je raz zobaczyło. Jeden wisi teraz podobno w Centrum Pompidou.

Ona była zawsze bez grosza i zawsze myślała gdzie indziej. Przychodziła tutaj i tylko mówiła, że u nas jest cudownie, i pytała, czy kawa jest droga, a jak sprzedawała jakąś pracę, to wszystko zaraz przehuła i znowu nie miała pieniędzy. Mam w domu jej dwa obrazy – Henryk je kupił. Pewnie zapłacił o wiele więcej, niż były warte, bo chociaż mu się podobały, to kupował je przede wszystkim dlatego, że ona potrzebowała pieniędzy. Płacił w ratach, wydzielał jej, nie chciał dawać za dużo naraz, żeby wszystkiego nie przepiła.

Jak ona się nazywała? Nie pamiętam...

Ja mam już bardzo złą pamięć. Coraz to nie mogę sobie przypomnieć jakiegoś nazwiska albo nazwy ulicy. Wszystko dlatego, że jestem już taka stara...

Wiele z tych kobiet znałam. Niektóre miały okropnych mężów, albo grubych, albo głupich, albo gburowatych, i były z Henrykiem bardzo szczęśliwe, tak jak ja, bo on był wspaniałym mężczyzną i potrafił zadowolić kobietę pod każdym względem. Po prostu było w nim za dużo mężczyzny dla jednej kobiety.